Rok X. Grudzień 1935 № 12.



Cena N-ru pojed. 20 gr. Pren. roczna 2 zł.

TREŚĆ NUMERU.

Od Administracji

Oddając ostatni numer tegoroczny Pochodni Serafickiej P.T. Czytelnikom, administracja uprasza o wyrównanie prenumeraty.

OFIARY ZŁOŻYLI:

Na beat. Czcig. O. Bafała Chyl. franc.: Grudziądz Jeżewska 2 zł. z prośbą o łaski duchowne.

Na Boże Narodzenie do Ziemi Świętej.

Dowiadujemy się, że Liga Katolicka w Katowicach przystąpiła do organizacji pielgrzymki do Ziemi Świętej pod polską banderą statkami Polonia i Kościuszko. Pielgrzymka zwiedzi wszystkie miejsca związane z Życiem i Męką Chrystusa Pana oraz Ateny i Konstantynopol. W noc wigilijną uczestnicy pielgrzymki oddadzą hołd Dzieciątku w miejscu Jego Narodzin w Betleem. Pasterka odprawiona będzie w Grocie Narodzenia. Czas trwania pielgrzymki 17 grudzień — 7 styczeń. Zapisy przyjmuje Liga Katolicka w Katowicach, Piłsudskiego 58.

Podziękowania:

Spełniając dane przyrzeczenie wyrażam publicznie, gorące podziękowanie Najsłodszemu Dzieciątku Jezus, i Najświętszej Marji Pannie Niepokalanie Poczętej za uzdrowienie mnie bez operacji, która się koniecznie odbyć miała.

Kunegunda Raduńska
Tczew Pomorze.

Pochodnia Seraficka
ORGAN III ZAKONU I STOW. FRANC. KRUC. MISYJNEJ



N I E P O K A L A N A.

Marja Niepokalana

Biały puszysty śnieg spadł w noc grudniową na zmarzłą ziemię. Początkowo jasne gwiazdeczki w nieskończonej liczbie zamigotały w szarych falach mgły, potem lekkuteńko w bezszelestnej ciszy opadły na dół. Jak kochająca matka przykrywa troskliwie swoje dzieciątko puchową, ciepłą kołderką, tak matka — przyroda śnieżnem futerkiem otula swe wielkie dziecię — ziemię, pragnąc je zabezpieczyć przed mrozem zimy. Ten nieskalany płaszcz śnieżystej bieli zmienia ją odrazu i nadaje niezrównany wdzięk uroczystego nastroju. Zdaje się, że odmłodniała, że stała się podobną do małego dziecięcia ubranego w białą sukienkę w dniu chrztu św., w którym woda łaski obmywa duszę jego z grzechu i zdobi ją w czystość anielską. — Nie długo jednak trwa ta piękność bezwiny. Ludzie wchodzą brudnem obuwiem na miękki puch śniegu, a cieplejsze promienie słońca roztopią go i w brzydkie błoto zamienią. Najpiękniejszym bywa tylko pierwszy śnieg, tak jak najpiękniejszą i najczystszą jest pierwsza niewinność.

Artysta malarz chcąc uwydatnić piękność swego obrazu, daje mu odpowiednie ramy i stawia go we właściwem oświetleniu. Podobnie Kościół postępuje z obrazem swych Świętych — pragnie jak najwyraźniej uwydatnić piękność ich świętości. To samo uczynił dla obrazu Marji Niepokalanej. — Dla święta Przeczystej, Najświętszej Dziewicy dał ramy z pierwszej śnieżystej bieli, w którą wystroiła przyroda w grudniu niwy i pola, a miłe i łagodne blaski zimowego słońca, igrającego miljonem srebrnych iskierek w rozsypanym śniegu są dla niego najwłaściwszem oświetleniem.

Jakżeż cudnie piękną jest Marja w Swej niepokalanej jasności!

Trudno nam patrzeć gołem okiem w słońce — spuszczamy czemprędzej powieki, bo blasku olśniewających nasz wzrok promieni znieść nie możemy. Czem jednak jest jasność słoneczna w porównaniu z pięknością duszy w stanie łaski. Przedziwnie objawia się miłosierdzie Boże w duszy ludzkiej. Zaledwie uwolniona od winy grzechu, natychmiast jaśnieje światłem, które błogosławionych w niebie w podziw wprowadza, a którego nasze ziemskie oczy, podług zapewnienia Świętych znieśćby nie mogły. O ile piękniej musi świecić dusza małego dziecięcia, której nie skalał żaden grzech osobisty. Zachwycamy się nieskalaną dziewiczością świętych panien Agnieszki, Cecylji, Agaty, Łucji i wielu innych, które krew swą i życie za czystość oddały, a jednak i one pozostawały przez pewien czas w niewoli ducha ciemności przez nieszczęsny skutek grzechu pierworodnego. Jedna tylko, jedyna dusza byla wolną od pierwszej chwili swego życia od wszelkiego, by najmniejszego grzechu, która bez zmazy stworzona, żyła bez zmazy i cała piękna weszła do Królestwa wieczności. Jedna jest tylko, której nie tknął nigdy nawet cień grzechu lub winy, która przeszła przez życie czysta bez zmazy niepokalanie poczęta Dziewica Marja, Boża Rodzicielka. Ona sama jedna z wszystkich stworzeń jest błogosławionym wyjątkiem w smutnem dziedzictwie Adamowem. Obok Jezusa jest Marja najdoskonalszym i największym cudem stworzenia. Z wielką miłością zabrał się Bóg do Swego dzieła, gdy wyrzekł słowa: „Utworzmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze“. Stworzył człowieka i dał mu duszę z wyrażonem na niej piętnem dziecięctwa Bożego i podobieństwa ze swym Stwórcą. Z jakąż dopiero miłością przystąpić musiała do rady Trójca Przenajświętsza, gdy stworzyła

Tę, która nietylko we własnej duszy nosiła obraz i podobieństwo Boże, ale jeszcze wybraną została, aby z Jej ciała utworzyć najpiękniejszego z synów ludzkich Boga—Człowieka. Z Niej miał zaczerpnąć Zbawiciel świata życie, ciało i Krew — jakże czystą musiała być matka, by Go nie znieważyć! Nieskończona świętość, świętość Wcielonego Słowa nie mogłaby również uważać za matkę istoty, któraby choć na moment jeden była w niełasce Jego Przedwiecznego Ojca — dlatego stworzył Sobie Matkę bez grzechu i zmazy!

W przedwiecznej, nieobjętej ludzkim rozumem godzinie przejrzał już i oglądał Pan przyszłe Swoje dzieło. Widział stworzenie wszechświata w jego czystej, dziewiczej piękności — widział zazdrość wroga, jego chytry podstęp, widział upadek ludzi i jego straszne następstwa. Ale dojrzał także ich żal, tęsknotę, pragnienia. Miłość nie dozwoliła ich zgubić — postanowił Sam zadosyćuczynić za ich winy i odkupić ofiarą życia na krzyżu... I to życie wyniszczone wraz ze Swą przebolesną męką przedstawił Ojcu Swemu, aby je przyjął jako okup przedewszystkiem za Swą matkę. Odkupienie matki było najpierwszą, najgwałtowniejszą potrzebą dla naszego zbawienia, gdyż tylko z nienaruszonej, niepokalanej matki mógł i chciał narodzić się Zbawiciel. Tak więc źródło zbawienia, którego pojedyncze krople mogły odkupić całe światy, wylało się przeobfitym strumieniem na Marję i wyjednało Jej jedyną, najwyższą łaskę niepokalanego poczęcia, z której znów inne łaski na „łaski pełną“ nieprzerwanym nurtem spływały. Jakżeż piękną i przeczystą musi być dusza, w której objawiły się pierwsze, największe cuda dzieła odkupienia.

Niektórzy teologowie i święci, którym dano było wniknąć okiem ducha w głębiny myśli i planów Bożych, twierdzą, że w Królestwie niebieskiem był przed wie-

kami przygotowany wspaniały tron ponad wszystkie zastępy anielskich chórów i Świętych. Dla kogo? Nawet najwyżsi z duchów niebieskich nie wiedzieli tego. Miało to być probierczym kamieniem ich cnoty. I nagle objawił im Pan wszechświata, że druga osoba Trójcy Przenajświętszej stanie się człowiekiem z nienaruszonej Dziewicy, która zostanie ich królową na tronie ponad nimi już dziś dla Niej przygotowanym. Na ten wyrok część aniołów wybuchła głośnym buntem. Jakto? Bóg miał poniżyć się tak dalece, aby przyjął postać człowieka, i dziewica, istota daleko niższa od nich w hierarchji stworzeń miałaby im rozkazywać ,i królować nad nimi! Nie zgodzą się nigdy na podobne upokorzenie. Nie chcieli podziwiać cudu dobroci i litości Boga, więc przyjąć musieli skutki Jego gniewu i sprawiedliwości w odrzuceniu i męce wiekuistego potępienia. — Odtąd wypowiedzieli Bogu nieubłaganą, śmiertelną walkę. Wszystkich, których On stworzył na Swój obraz i podobieństwo wtrącili w sidła grzechu, złości i wyuzdanych namiętności. Dopiero po czterech tysiącach lat została po raz pierwszy ukrócona ich samowola i zdeptana nogą Tej, której władzy nad sobą uznać nie chcieli. Dokonał tego cud Jej Niepokalanego Poczęcia, które Marję pierwszą wydarło ze szponów piekielnego wroga a przez Nią otworzyło drogę do nieba dla miljonów dusz.

Cudownem arcydziełem piękna i czystości musi być Marja skoro dla niej zbudowanym został najwspanialszy tron w wieczności a najpotężniejsi Książęta niebiescy za nieuznanie Jej władzy strąceni zostali z rozkoszy rajskich na wiekuiste męki piekła.

Marja przeczysta jest dla nas Swych dzieci zwierciadłem sprawiedliwości i świętości. Przeglądajmy się często w tem zwierciedle, a z łaską i pomocą naszej niepokalanej Matki poznamy jaśniej szpetność naszych

dusz i goręcej zapragniemy naśladować Ją w cnotach, zwłaszcza w tej, która Ją tak piękną uczyniła: w świętej czystości myśli, serca i ciała.

O Marjo bez grzechu poczęta — módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy!

Brat Albert

III Zakonu św. Franciszka Serafickiego.

Święty Franciszek Seraficki założyciel trzech zakonów, nietylko jest znany i czczony w całym katolickim świecie, ale nawet wśród innowierców, którzy odnoszą się do niego z wielkiem uznaniem, podziwiając w nim heroiczne zaparcie się siebie z umiłowaniem ubóstwa złączone — i jego bohaterskie poświęcenie dla bliźnich.

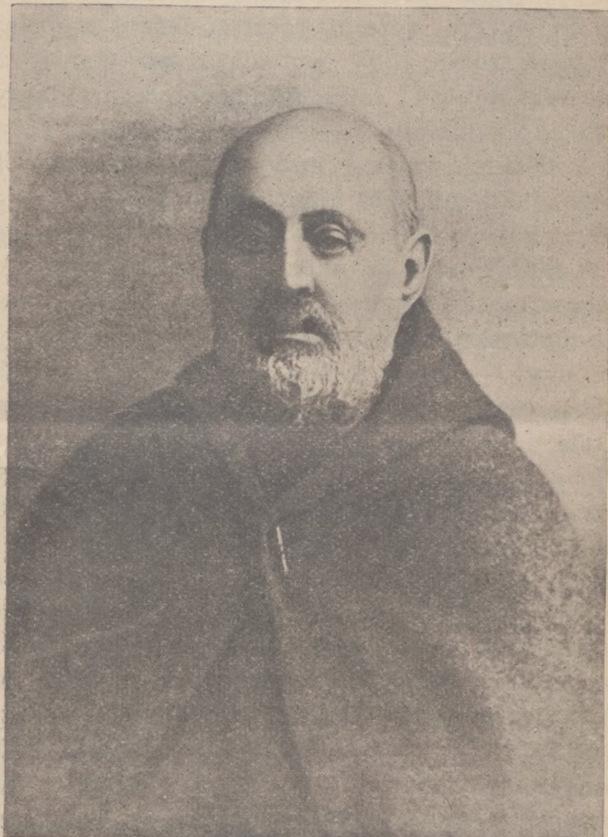
Często jednak można słyszeć zdanie, że święta postać Założyciela Franciszkańskiej rodziny nadawała się tylko do średniowiecza, a w obecnym dwudziestym wieku, wzbudza jedynie podziw, lecz naśladować go niepodobna.

Tymczasem właśnie z końcem obecnego stulecia znalazł się najwierniejszy naśladowca św. Franciszka — i to nie pod włoskiem niebem lecz na naszej polskiej ziemi — który zaparł się siebie zupełnie, ukrył wielki talent artysty malarza i znakomite nazwisko rodowe pod grubym habitem tercjarskim, a zniżając się do ostatnich nędzarzy, stał się jako jeden z nich.

Tym wielkim miłośnikiem najuboższych a zarazem Apostołem ewangelicznym jest Brat Albert, znany w świecie artystycznym i literackim pod nazwiskiem Adama Chmielowskiego.

Adam Chmielowski urodzony 20 sierpnia 1846 r. w Igołomji nad Wisłą, pochodził ze starej szlacheckiej rodziny, herbu Jastrzębiec. Bogobojni rodzice: Wojciech

Chmielowski, naczelnik komory celnej i matka Józefa z Borzysławskich, starali się dać Adasiowi jaknajlepsze wychowanie. Niedługo jednak cieszył się wątły chłopczyna czułą rodzicielską opieką. Zaledwie siedem lat



liczył, gdy umarł mu ojciec a w rok później stracił matkę. Czworgiem nieletnich sierót opiekowała się odtąd siostra zmarłego ojca Petronela Chmielowska.

Początkowo kształcił się Adam w Warszawie a później w szkole wojskowej w Petersburgu. Tutaj car

Aleksander, ujęty jego niezwykłemi zdolnościami, zaszczycił go odznaczeniem, które torowało mu drogę do świetnej przyszłości, ale młody Chmielowski tak tęsknił za ojczystym krajem, że po roku wrócił do Warszawy, gdzie po ukończeniu średniej szkoły, zapisał się do wyższej uczelni rolniczo-leśnej w Puławach.

Gdy w roku 1863 wybuchło powstanie, Adam Chmielowski, jako 17 letni młodzieniec, przyłączył się najpierw do oddziału powstańczego Leona Frankowskiego a później walczył przy boku Zygmunta Chmieleńskiego, jako adjutant łącznikowy.

Raz, gdy z zapałem pełnił wzorowo swą służbę, odłamek zabłąkanego granatu strzaskał mu nogę. Schwytany przez moskali i przewieziony na miejsce opatrunków, bohaterską cierpliwością, jaką okazał przy amputacji nogi — sam np. trzymał świecę — tak dalece ujął sobie wrogów, że najchętniej pozwolili mu na leczenie się u krewnych.

Po podgojeniu się nogi wyjechał do Paryża, gdzie ukończył studja inżynierskie a potem pojechał do Monachium i zapisał się do szkoły malarskiej.

Niezwykłym talentem zwrócił na siebie uwagę miłośników sztuki — sam król bawarski Ludwik często odwiedzał jego pracownię i serdecznie go do siebie zapraszał. Ale Adam Chmielowski nie pragnął światowej sławy, szlachetny jego duch rwał się do wyższych ideałów, to też z całym zapałem pracował nad wewnętrznem uświęceniem. Rozmyślanie o rzeczach Bożych, umartwienie i częste przystępowanie do Sakramentów św. sprawiły, że głęboki, pobożny nastrój jego duszy przelewał się na płótno i zbawienny wpływ wywierał na oglądających jego obrazy.

Po ukończeniu szkoły sztuk pięknych bawił jakiś czas w Warszawie, gdzie świat artystyczny ubiegał się o jego towarzystwo.

Warszawa nie odpowiadała jego usposobieniu — tęsknił za ciszą, w której mógłby łatwiej poznać, jakie zamiary ma Stwórca względem niego. Przeniósł się więc do Krakowa i tutaj, gdy raz na stokach Wawelu, zapatrzony w nurty Wisły myślał o obrazie, jaki miał utrwalić na płótnie — zobaczył kilku młodych, obdartych biedaków, którzy wiedli zacięty spór o odpadki, jakie znajdowali na śmietnisku.

Łzy serdecznego współczucia nad nędzną dolą takich młodych ludzi zasłoniły mu oczy a w duszy usłyszał głos: „Porzuć wszystko i poświęć się dla tych biedaków“.

Zrozumiał na razie, że ma zostać zakonnikiem, by ratować grzeszników — i wstąpił do Zgromadzenia księży Jezuitów. Tutaj jednak tak ciężko zapadł na zdrowiu, że za radą przełożonych opuścił Starą Wieś i udał się na Podole do swego brata Stanisława, który tu miał swą majętność. Właśnie w tym czasie zaprowadzono na kresach po parafjach Tercjarstwo. Adam Chmielowski nietylko wstąpił zaraz do III zakonu, z postanowieniem wiernego naśladowania św. Franciszka Serafickiego, ale nadto zajął się bardzo gorliwie pracą organizacyjną i apostolską wśród tercjarstwa.

Zbożna działalność świątobliwego Tercjarza zaniepokoiła władze rosyjskie — to też po trzechletniej pracy apostolskiej otrzymał Adam Chmielowski rozkaz natychmiastowego opuszczenia Podola z zagrożeniem zesłania na Sybir.

Po powrocie z Podola osiadł gorliwy Tercjarz w Krakowie, gdzie się zapoznał z mieszkańcami tak zwanej miejskiej ogrzewalni.

Na widok tych nędzarzy, pozbawionych wszelkich środków do życia i bardzo chorych na duszy, poznał nagle jasno Adam Chmielowski swe powołanie. Udał się więc do księcia Kardynała Albina Dunajewskiego

z pokorną prośbą, by mu pozwolił nosić publicznie habit tercjarski, gdyż ten ubiór pokutny ułatwi mu zbliżenie się do najnieszczęśliwszych biedaków, dla których postanowił wszystko poświęcić: sławę zdolności, wygody, zdrowie i życie.

Wzruszony dostojnik Kościoła św., ze łzami w oczach przygarnął nowego naśladowcę św. Franciszka Serafickiego czule do serca i na nową drogę życia pobłogosławił — a gorliwy miłośnik ubóstwa i ubogich napisał w liście do krewnych: „Adam Chmielowski już umarł... żyje tylko Brat Albert".

Gdy już Brat Albert otrzymał od władzy kościelnej pozwolenie na noszenie habitu udał się do Zarządu miasta z prośbą, by mu oddano w opiekę miejskie przytuliska, na co się chętnie zgodzono.

Przytuliska owe nazywali biedacy w swym języku „norami". I rzeczywiście nazwa ta dobrze określała, jak niepodobnemi do mieszkań ludzkich były te rudery, ze zgniłemi podłogami, w których gnieździło się robactwo, z brudnemi ścianami bez szyb w niezamykających się oknach i bez najniezbędniejszych sprzętów.

Gdy pogodna i ciepła wiosna wyprowadziła biedaków na świeże powietrze, Brat Albert zabrał się osobiście do uporządkowania „nór". Sam wyrywał zgniłe deski z podłogi, zastępując je nowemi, skrobał i bielił ściany, naprawiał okna, dom na zewnątrz otynkował i otoczył ogrodzeniem, które zamykała furtka z dzwonkiem.

Dawniejsi mieszkańcy „nory", nie mogli poznać nowego schroniska i nieśmiało zgromadzili się późną jesienią przed ogrodzeniem niepewni, czy ich kto wpuści do tak miłego zabudowania.

A gdy Brat Albert otwarł drzwi szeroko a jeszcze szerzej swoje ramiona, zapraszając do wejścia, łzy wdzięczności popłynęły z oczu biedaków a podziękowaniom nie było końca.

Gdy mieszkanie zostało uporządkowane, postarał się Brat Albert o zaopatrzenie spiżarni w żywność. Na małym wózku objeżdżał place targowe i żebrał o jałmużnę dla biednych. Dary hojnie się sypały a świątobliwy jałmużnik promieniał radością, że będzie mógł głodnych nakarmić.

W podobny sposób zaopiekował się przytuliskiem dla kobiet.

Praca, której podjął się Brat Albert przechodziła siły ludzkie — ale P. Bóg przysłał mu wkrótce kilku tercjarzy, którzy objęli opiekę nad przytuliskiem dla mężczyzn i kilka dzielnych niewiast, które poświęciły się dla kobiet. Osoby te przybrane w habit taki jaki miał Brat Albert, zapoczątkowały zgromadzenie Albertynów i Albertynek, które obecnie ma swych przedstawicieli prawie w całej Polsce.

Przeszło 30 lat spędził Brat Albert na usłudze biednych i tak zupełnie zapomniał o sobie, że według zdania jednego dostojnika Kościoła — nie miał nie tylko swego pokoju ale nawet swego kącika i nigdy i nigdzie nie mógł ani na chwilę usunąć się od towarzystwa ubogich i Braci, którzy podobnie jak on poświęcili się dla biednych.

W ostatniej chorobie nie zmienił w niczem surowego i umartwionego trybu życia. Gdy raz omdlał skutkiem strasznych cierpień, kazał go lekarz przenieść na łóżko miękko usłane; sługa Boży po oprzytomnieniu odczuł to bardzo boleśnie i ze łzami błagał, by go położono na twardym tapczanie. Przeniesiono go więc na deskę a wówczas uśmiech radości rozjaśnił jego schorowane oblicze a usta wyszeptały: „Teraz mi dobrze".

Świątobliwy, pełen zasług żywot, zakończył Brat Albert w uroczystość Bożego Narodzenia 1916 r.

Gdy w południe dzwoniono na „Anioł Pański", pozdrowił po raz ostatni na ziemi Najświętszą Marję

Pannę — przy wyrazach: „A Słowo Ciałem się stało”, pochylił głowę a dusza jego uleciała w zaświaty do przybytków wiekuistej chwały.

Zaledwie wieść o śmierci Brata Alberta obiegła Kraków, nietylko chrześcijanie ale nawet żydzi powtarzali: „umarł Święty“ — i to powszechne uznanie świątobliwości i zasług ubożuchnego tercjarza zapoczątkowało starania się o jego Beatyfikację. *Esha.*

Trzy drogi doskonałości

Droga oczyszczająca

Stopień XII. — walka z wielomówstwem.

„A Jezus milczał“.

Zmysły zewnętrzne: wzrok, słuch i smak pognane zostały w niewolę, aby tam odpokutować za grzechy dotąd popełnione. Ten sam los spotkał dwa inne zmysły, powonienie i dotyk. I one zawiniły wiele, dopuściły się przeróżnych niegodziwości, zwłaszcza ten ostatni przez poszukiwanie wygód i przyjemności zmysłowych, przez unikanie bólu.

Ale swoboda tych pięciu zmysłów już się skończyła. Skrępowane sznurami umartwienia nie mogą obracać się w stronę dawnych przyjemności, nie mogą zaspokajać swych zachcianek. Szarpią się więc przeokrutnie, usiłują stargać nałożone pęta. Dusza w dotkliwy sposób odczuwa tę szarpaninę, bo niech nikt nie myśli, że więzienie zmysłów znajduje się gdzieś daleko poza jej królestwem. Nie, wszystko odbywa się w niej. Wolą tylko, myślami i pragnieniami, zmianą obyczajów oddalona jest Dusza od swoich wrogów, zaś istotą rzeczy jest im bardzo bliska, są oni jej domownikami. *„A nieprzyjaciele człowieka, domownicy jego“.*

Do zmysłów zewnętrznych należą także usta, które siedzibą są nietylko smaku ale i języka. Św. Jakób pisze w swoim liście, że *„Język mały wprawdzie członek jest, ale wielkie rzeczy podnosi“*. Dusza oświecona przez łaskę poznaje, że nie ostoi się na rozpoczętej drodze Bożej, ani nie postąpi wyżej, jeżeli nie opanuje także i przedewszystkiem języka. Postanawia więc położyć koniec wszelkiej gadatliwości. Rozmyślanie znów spieszy jej z pomocą i opowiada co następuje:

Mało jest ludzi na świecie nawet między pobożnymi, którzyby umieli panować nad chęcią do mówienia. Milczenie w praktyce znane jest tylko małej garstce dusz prawdziwie świątobliwych i umartwionych, pozatem słyszy się krytyki, obmowy, szemrania, plotki i przeróżne niepotrzebne gadki i bajki. Przeważna część ludzi na tem marnuje życie swoje.

Pan Jezus o wielomówstwie mówi tak: *„A powiadam wam, iż z każdego słowa próżnego, któreby wyrzekli ludzie, zdradzą liczbę w dzień sądny“*. Jeżeli więc z próżnych słów będą ludzie surowo sądzeni, to cóż dopiero z obmów, oszczerstw, szemrań przeciwko władzy, posądzań, kłótni, przekleństw, bluźnierstw, kłamstw i t. p. gorszących słów?

Najpospolitszym z grzechów języka jest obmowa. Grzech ten podobny jest do kradzieży, bo nie dosyć wyspowiadać się z niego, ale trzeba jeszcze przywrócić sławę bliźniemu, jaką się mu wykradło przez wyjawienie jego grzechów i wad. Czy obmowa jest prawdą czy nieprawdą? owszem ona zawsze jest prawdą, jest jednak grzechem, gdyż godzi w dobre imię bliźniego. Jak nie wolno ukraść złotówki, ani nawet bochenka chleba, to tem bardziej nie wolno rozgłaszać cudzych błędów, choćby w małej rzeczy, bo mówi Pismo św.: *„Dobre imię droższe jest, aniżeli mnóstwo bogactw“* (Ekkl. 7.).

Pan Jezus mówi tak jeszcze:

„Z słów twoich będziesz usprawiedliwiony: i z słów twoich będziesz potępiony" (Mat. XII. 37).

Często słowa wydają świadectwo o wewnętrznej wartości człowieka. Nikt nie uwierzy w świętość takiej osoby, która mówi zawiele i źle, zwłaszcza gdy obmawia. Jeżeli złe słowa z ust twoich wychodzą, znak to, że i w sercu jakaś złość się ukrywa. Czy nie mówi także nasze polskie przysłowie: *„Poznać po mowie, co komu w głowie"*.

Faryzeusze mieli się rzeczywiście za sprawiedliwych, a Pan Jezus jak ich osądził? *„Rodzaju jaszczurczy, jako możecie dobre mówić rzeczy, gdyżeście źli? ponieważ z obfitości serca usta mówią. Dobry człowiek z dobrego skarbu wynosi rzeczy dobre: a zły człowiek ze złego skarbu wynosi złe"*. (Mat. XII, 34—35). Po słowach więc poznajemy, jaki jest skarbiec serca naszego, zły czy dobry.

Na chorobę niepowściągliwości języka zapadają nietylko ludzie źli, ale i dobrzy, nawet dusze na pozór bardzo pobożne. Jest to oczywiście pozorna tylko pobożność u tych gadatliwych duszyczek, bo św. Jakób mówi: *„A jeśli kto mniema, że jest pobożnym, nie powściągając języka swego, ale zawodząc serce swe, tego nabożeństwo próżne jest"*.

Św. Paulin biskup powiada, że: *„Są ludzie, którzy sami nienagannie żyją, lubią jednak ganić życie innych"*.

Gdyby nie język, to o wiele więcej mielibyśmy świętych. Wielka liczba dusz nie dochodzi do szczytu doskonałości przez wielomówstwo. Ale czy Pan Bóg źle uczynił, gdy dał nam język? Nie, Pan Bóg wszystko dobrze uczynił — i język jest arcydziełem Jego mądrości i wszechmocności, tylko my źle się tym członkiem posługujemy.

Oj ten język! Porównaćby go można do smoka z Apokalipsy Ś. Jana, o którym ten święty tak pisze:

„I ukazał się znak na niebie: a oto smok wielki, mający siedem głów i rogów dziesięć: a na głowach jego siedem koron. A ogon jego ciągnął trzecią część gwiazd niebieskich i rzucił je na ziemię“. (Ap. XII. 3—4).

Gwiazdy niebieskie są tu symbolem dusz pięknych, cnotliwych, które świątobliwością życia unosiły się przez pewien czas wysoko, ponad brudami tej ziemi. Przyszła jednak chwila, że i one pozwoliły sobie na gadatliwość i ogonem języka zostały ściągnięte na niziny, na których pełzają jak inni przeciętni ludzie.

O jaka szkoda!

Św. Augustyn tak mówi: *„Jest przed tobą sprawiedliwość, jest i niesprawiedliwość, a język masz tylko jeden, dlaczego więc obracasz go do niesprawiedliwości?“*

Łatwo i lekko z ust słowo wychodzi, ale jak ciężko nieraz razi bliźniego! Nie trudno je powiedzieć, puścić na wiatr, jak się to mówi, ale później bardzo ciężko odwołać.

Św. Paweł nazywa obmówców *„Obrzydliwością Bożą“*. Oni są i ludziom obmierzli i niemili. Pismo św. każe nawet od takich uciekać jak od synów zatracenia. *„Z obmówcami nie mieszaj się, bo wkrótce nastąpi zguba ich"* (Pror. 24).

Okropnością wielomóstwa przeraziła się Dusza. Błaga Pana Boga i Matki Najśw., aby ohydą tego grzechu nie zmazała się już nigdy. Odtąd o wszystkich i o wszystkiem dobrze mówić albo milczeć będzie.

Umartwienie zjawia się Duszy na pomoc...

Rozmyślanie mówi jeszcze o grzechach języka, aby Dusza w drodze życia pamiętała o tem, czego jej nie wolno.

Dziesięć grzechów języka.

1. Obmowy i słowa szarpiące sławę bliźniego. Pochodzą one albo z pychy, albo z gniewu i niechęci.

Grzech ten cięższy jest od kradzieży, bo droższą jest sława niż pieniądze.

2. Obelgi rzucane bliźniemu w oczy.

3. Słowa, które wywołują kłótnie i niezgody.

4. Słowa ośmieszające cudze mowy i postępowanie.

5. Słowa buntownicze, sprzeciwiające się drugim, szczególnie starszym i przełożonym.

6. Wyjawianie własnych i cudzych sekretów. „Dotrzymanie sekretu jest surowo prawem Bożem nakazane".

7. Uskarżanie się na krzywdy i dolegliwości własne. Jest to grzech przeciwko cierpliwości, którą każdy chrześcijanin, jako naśladowca Pana Jezusa, a tem bardziej Tercjarz mieć powinien.

8. Słowa pyszne, chełpiące się ze swoich czynów.

9. Kłamstwa i nieszczerości.

10. Żarty niedozwolone i szyderstwa zwrócone ku drugim.

Rozmyślanie chcąc ustrzec Duszę przed grzechami języka, daje jej jeszcze następujące rady:

Jak się ustrzec grzechów języka?

1. Zachowywać milczenie, bez potrzeby nie mówić. Pan Jezus zachęca ludzi do tego następującemi słowami: *„A niechaj mowa wasza będzie: Jest, jest: Nie, nie. A co nad to więcej jest, od złego jest"* (Mat. V).

2. Unikać towarzystwa, gdy miłość bliźniego i obowiązek tego od nas nie wymaga.

3. Wstrzymywać się od niepotrzebnych rozmów z miłości ku Panu Jezusowi, Który w całem życiu swojem mówił mało, a milczał tak cudownie pośród mąk najstraszniejszych i milczy nad podziw jeszcze teraz w życiu Swojem Eucharystycznem.

4. Nie mówić krzykliwie, bo cicha mowa jest znakiem pokory, a głośna znakiem pychy.

5. Nie mówić o sobie, ani o swych radościach, ani o cierpieniach, zwłaszcza nie chwalić się.

6. O Panu Bogu i o rzeczach niebieskich chętnie rozmawiać, nie uciekać od tych, co pobożnie mówią.

7. Gdy trafi się jaka sprzeczka, zamilknąć natychmiast, nie rozdmuchiwać iskry swojemi słowami, aby nie wybuchnął pożar gniewu.

8. Nie powtarzać nigdy tego, co się o drugich słyszało. Być studnią, w której topią się wszystkie niepotrzebne usłyszane słowa.

Co daje Duszy cnota milczenia?

1. Pomaga jej do nabycia doskonałości.

2. Czyni ją sposobną do modlitwy i ćwiczeń duchownych.

3. Zachowuje ją od wielu grzechów.

4. Zjednywa jej wielkie światła, pociechy i natchnienia Boże.

5. Utrzymuje ją w ciągłej gorącości ducha.

Do Duszy milczącej „nie potrzebuje Pan Jezus mówić: „*Obyś była zimna, albo gorąca...*“, w niej zawsze miłość się żarzy.

„*Język jest powszechnością niesprawiedliwości*“ (Jakób, 3).

„*Śmierć i życie w ręku języka*“ (Prov. 18).

„*Kto strzeże ust swoich, strzeże duszy swojej*“ (Prov. 13).

— — — — — — — — — — — — —

Dusza w towarzystwie Umartwienia idzie dalej ku głębinom życia wewnętrznego... *S. K.*

Gawędy Ojca Kapistrana.

Święty Pafnucy i grajek.

Na każdem miejscu, o każdej porze
Człek coś dla Boga uczynić może
I niekoniecznie potrzeba na to
Chodzić w habicie, mieszkać za kratą,

Lub na pustyni żyć w ciągłych postach.
Droga do nieba jest zwykła, prosta,
— Idą też po niej maluczcy, prości
Na coraz wyższe szczyty świętości,
Nie wiedząc o tem — lecz nam się zdaje,
Że owe górne świętości kraje,
Zakony tylko wzięły w arendę,
A ja?.. Ja nigdy święty nie będę.
Bo w jaki sposób? Jestem piekarzem,
Szewcem czy krawcem, stróżem, stolarzem,
A choćby nawet i profesorem,
Toć w włosienicę się nie ubiorę,
A z mych uczynków i pracy mojej
Płaszcz na świętego się nie wykroi.
— Ej w górę serce, mój nieboraku!
Chodzą dziś święci już i we fraku.
Przypatrz się dobrze, znajdziesz ich wszędzie:
W warsztacie, w sklepie, w szkole, w urzędzie.
Zresztą dowodzić tego nie będę,
Lecz ci opowiem starą legendę.

— — — — — — — — — — — — —

Przed lat tysiącem, w czasach pradawnych
Święty Pafnucy, pustelnik sławny,
Który na puszczy zdala od świata
Swe najpiękniejsze przepędził lata,
Wysuszon pracą i ciągłym postem,
W starości modląc się sercem prostem,
Zapytał Boga: Dobry mój Panie,
Jaką zapłatę w niebie dostanie
Twój biedny sługa za życia znoje,
Za te z szatanem i z ciałem boje,
Za ciągłą czujność, ciągłe ofiary?
— A na to Pan nasz Dobry bez miary
Przed zachwycone staruszka oczy
Niebieskiej chwały blaski roztoczył

I rzekł: „Tron chwały czeka na ciebie
Pośród aniołów i świętych w niebie".
Patrzy pustelnik, a dusza cała
Z wielkiego szczęścia w nim roztajała,
Bo nigdy nawet we śnie nie marzył,
Aby go Pan Bóg aż tak oddarzył.
Więc ze śmiałością starego sługi
Pyta: O Panie! Czy jest kto drugi
Równy mi w szczęściu, w łasce, w nagrodzie?
— Jest, synu! — Biedny grajek w gospodzie.
Zdumiał się starzec na to niemało
I wnet zapragnął swą duszą całą
Ujrzeć tę dziwną cnotę na jawie,
Co się ostała w karczemnej wrzawie
I tak bój święty toczyła dzielnie,
Że doścignęła nawet pustelnie.
Więc do najbliższej ruszył gospody,
Kędy na flecie grał grajek młody —
I upatrzywszy chwilkę sposobną,
Zaczął z nim gwarzyć z cicha, osobno:
— Wyznaj mi, dobry, kochany synu,
Wiele spełniłeś wspaniałych czynów,
Wieleś się modlił, czuwał i pościł,
Aż doszłeś na ten stopień świętości?
Niebiosa bowiem mi objawiły,
Iżeś jest Bogu niezmiernie miły.
Ach, ojcze! na to grajek odrzecze.
Jam jest mizerny, grzeszny człowieczek.
Nie znam ja wzniosłych cnót ani trocha.
Ot, kocham Boga, bo Bóg mnie kocha;
I gdy się zdarzy przy sposobności
Staram się dowieść mu tej miłości.
Ot, nie tak dawno w naszej gospodzie,
Jacyś pijani hultaje młodzi,
Niewinne dziewczę porwali z drogi

I wlekli z sobą w karczemne progi.
Jako gołąbek w jastrzębia szponach,
Przez rozpustników owych wleczona
Zwróciła na mnie żałosne oczy,
A jam natychmiast z ratunkiem skoczył.
Choć teologji nieświadom świętej
Takiem w mych pięściach miał argumenty,
Żem w kilka minut, mój miły panie,
W głowę im szóste wbił przykazanie;
Nabrali szybko i bez trudności
Czci i szacunku dla niewinności.
Nie wiem, mój Ojcze — czyli to może
Upodobanie ściągnęło Boże.
— A więcej, synu nic nie pamiętasz?
— Nie... chyba to, że na Godnie Święta
Zeszłego roku, kiedym zobaczył
Ubogą wdowę, bliską rozpaczy,
Bluźniącą Bogu w ostatniej nędzy,
Ilem miał tylko wtedy pieniędzy,
Dałem jej wszystko — niechaj nie grzeszy
I niech się Boski Zbawiciel cieszy,
Bo tak go nasze krzyżują grzechy,
Że Mu przysporzyć radbym pociechy.

— — — — — — — — — — — — —

Wracał Pafnucy ku swej pustyni
I myślał: Któryż więcej uczynił
Dla chwały Bożej: grajek w gospodzie,
Czy też pustelnik w czuwaniach, w głodzie?
Trudno osądzić. Ale Duch Boży
Na bagnie nawet lilije mnoży.

W szczęściu.

Kiedy różami życie mi się ściele,
Gdy kwitnę zdrowiem, urodą i siłą,
Kiedy mię wieńczą liczni przyjaciele
I świat uśmiecha się słodko i miło,

Do Ciebie, Jezu, w Hostji utajony,
Dusza na skrzydłach wiary się unosi,
Szuka przed pychą światową ochrony,
O spokój, umiar i roztropność prosi.

Niech mi pomyślność w głowie nie zawróci,
Niech mię pokora i spokój Twój zleczy,
Poskrom me grzeszne pokusy i chuci!

Szczęście światowe nie jest życia celem,
Ale Ty Zbawco i Sędzio człowieczy,
Bądź mą rozkoszą wieczną i weselem!

Ks. Mateusz Jeż.

Reguła III-go Zakonu

Referat wygłoszony na zebraniu ogólnem podczas Kongresu III Zakonu św. Franciszka archidiecezji krakowskiej, dnia 15 VI 1935 przez O. Alojzego Wojnara, Kapucyna.

„Miłosierny Syn Boży... wkłada na ludzi słodkie jarzmo i lekkie brzemię, aby wszyscy mieli zbawienie i żywot wieczny"... „zaś zachowanie przepisów J. Chrystusa jest treścią wszystkich reguł franciszkańskich". (Enc. Leona XIII-go „Misericors Dei Filius").

Reguła III-go Zak. Franciszkańskiego to zbiór przepisów praktycznych zatwierdzonych przez Stolicę Apostolską dla wszystkich chrześcijan katolików, którzy pozostając na świecie chcą stowarzyszeni, pod kierownictwem I-go Zakonu Franciszkańskiego, w zależności od niego i według jego ducha dążyć do doskonałości chrześcijańskiej.

Wiemy wszyscy, że tym pierwszym natchnionym twórcą tercjarskiej Reguły to tak nieporównanie płodny Zakonodawca średniowiecza św. Franciszek Assyski. Było to w r. p. 1221 podczas

uroczystości Zielonych Świąt. W Assyżu i szeroko w okolicy poruszenie ogromne. Oto ten syn kupca Bernardone, co to tak niepoczęstnie rozpoczął swą działalność zbieraniem kamieni dziś przedstawia się oczom ciekawych Assyżan jako wódz kilkutysięcznej armji rycerzy Chrystusowych, bosych prawdzie i w grubej odzieży, ale zdolnych do porwania za sobą siłą ducha nowych tysięcy. Była to Kapituła Namiotów. To zjednoczenie Braci podczas uroczystości Zesłania Ducha św., użyźnione Jego darami ożywiło niezmiernie w samym Franciszku i we wszystkich uczestnikach Kapituły ducha apostolskiego. To też kiedy św. Zakonodawca z jeszcze większym niż poprzednio zapałem począł głosić swe misyjne kazania w Umbrji i Toskanji taką one tchnęły mocą prostej a żarliwej miłości, że tłumy całe szły za nim jakby za drugim Chrystusem ekstatyczne, nie pomne na żadne względy doczesne, pragnące jedynie całą mocą przekonania praktykować wszystko co usłyszały z ust Bożego kaznodzieji. Aby ułatwić im spełnienie tych pragnień już wówczas myśli św. Franciszek o spisaniu odpowiednich wskazówek. Jako przygotowanie do opracowania reguły w ścisłem znaczeniu pisze list skierowany do wszystkich wiernych. Wkrótce zaś potem przy pomocy swego protektora kardynała Hugolino w r. 1221 organizuje nową formę życia religijnego na podstawie statutu tytułem: „Pamiętnik braci i sióstr, którzy począwszy od r. 1221 postanowili żyć w pokucie nie opuszczając swoich domostw". Jest to pierwsza tercjarska reguła zwana: „Antiqua Regula Ordinis Poenitentium". Starożytna Reguła Zakonu Pokutujących. Tą zastąpiła w r. 1289 druga zatwierdzona przez Mikołaja IV., a wreszcie trzecia, którą zatwierdził i ogłosił Leon XIII. w encyklice: Misericors Dei Filius; z 30. V. 1883. Papież ten wszelkich dołożył starań, aby jak najszerzej rozpowszechnić III-ci Zakon franciszkański. W tym też celu nie zmieniając jego zasad i ducha uprościł samą regułę, by pozorna ostrość i mnogość przepisów nie odstraszała ludzi dobrej woli od zaciągania się w szeregi tercjarskie.

Po tym historycznym wstępie zastanowimy się jakie główne obowiązki wynikają dla tercjarzy z samej reguły. Dwa rodzaje bowiem obowiązków ciąży na tym, kto złożył profesję III-go Zakonu, jedne z prawa kanonicznego inne z przepisów samej reguły. Wśród przepisów prawnych Kościoła Katolickiego wiele znajduje się takich, które odnoszą się do stowarzyszeń religijnych wogóle, a więc i do III-go Zakonu. Takiemi są n. p. przepisy odnoszące się do nowicjatu i profesji. Oprócz tych, jak każde inne zorganizowane stowarzyszenia tak III-ci Zakon ma przepisy sobie właściwe, które wyróżniają go od innych. Mieszczą się one przedewszyst-

kiem w regule. Omówienie wszystkich tych przepisów jest przedmiotem konferencyj tercjarskich na miesięcznych zebraniach i stanowi przedmiot licznych obszernych dzieł. Tutaj możemy sobie tylko ogólnikowo przypomnieć przepisy reguły, nakładające na tercjarzy ważniejsze obowiązki.

Reguła Mikołaja IV-go zawierała XX rozdziałów. Zreformowana przez Leona XIII-go mieści się w trzech rozdziałach, których tytuły brzmią: 1) O przyjmowaniu, nowicjacie i profesji, 2-gi) o karności życia, 3-ci), o urzędach, o wizycie i o samej regule. Z brzmienia samych tych tytułów wynika, że przepisy odnoszące się do poszczególnych tercjarzy znajdują się w rozdziale 2-gim. Dzieli się on na 14 paragrafów, a treść ich tak możnaby pokrótce wyrazić:

1) wystrzegać się zbytku szczególnie w ubraniu; 2) unikać tańców, widowisk teatralnych zbyt wolnych, hucznych biesiad, 3-ci) zachować mierność w jedzeniu i napoju, odmawiać modlitwy przy stole, 4-ty) pościć w wigilję Niepokalanego Poczęcia i św. Franciszka. 5-ty) spowiadać się i komunikować co miesiąc, 6-ty), gdy choroba nie przeszkadza odmawiać 12 Ojcze nasz, Zdrowaś. Chwała Ojcu, chyba że się należy do stanu duchownego i odmawia się godziny kanoniczne, 7-my) zrobić testament zawczasu, 8-my) świecić przykładem w rodzinie i tępić złe pisma, 9-ty) szerzyć miłość i uspokajać niezgody, 10-ty) nie przysięgać poza koniecznością, być skromnymi w słowie, robić wieczorem rachunek sumienia, 11-ty) słuchać codziennie Mszy św. kto może i uczestniczyć w zebraniach miesięcznych, 12-ty) składać ofiary dla potrzebujących i na służbę Bożą. 13-ty) odwiedzać chorych i przysposabiać ich na drogę do wieczności, 14-ty) schodzić się na pogrzeb współbraci, odmówić za spokój duszy zmarłego cząstkę Różańca, przyjąć komunję św.

Do tych obowiązków wynikających z rozdziału 2-go dodać należy bardzo ważny, odnoszący się do każdego członka, a wyrażony w rozdziale 1-szym, mianowicie: Przyjęci do stowarzyszenia mają nosić mały szkaplerz i pasek; inaczej będą pozbawieni przywilejów i praw im nadanych. Obowiązek ten nazwałem bardzo ważnym bo jego przekroczenie ważne pociąga następstwa mianowicie utratę wszystkich korzyści duchownych i praw, jakie daje należenie do III-go Zak. Nie znaczy to jednak, że przestaje się przez to należeć do III-go Zakonu. Warto dla wyjaśnienia dorzucić tutaj kilka szczegółów. Przedewszystkiem, by spełnić ten obowiązek nie wystarczy nosić byle jaki szkaplerz i byle jaki pasek. Istnieją bowiem przepisy co do formy, kształtu, sposobu noszenia, a nawet materji i koloru habitu tercjarskiego i tych należy się trzymać. Oczywiście kto kupuje nowy habit (pasek, szkaplerz)

u braci I-go Zakonu, do których obedjenci należy ten nie będzie się troszczył jak tylko o to jak i kiedy ten habit ma nosić, bo o formę, kształt, materję, kolor może być spokojny. Inaczej będzie gdy sobie sam ktoś zechce sporządzić szkaplerz czy pasek.

Co do sposobu noszenia zaznaczę tutaj, że zasadniczo nie wystarczy nosić habitu w kieszeni czy w torebce jak to utrzymują niektórzy dzisiejsi modni tercjarze. Prawdą natomiast jest, że ważna przyczyna zwalnia tercjarza z tego obowiązku.[1] Potrzeba jednak do tego ważnej i słusznej przyczyny n. p. praca zwłaszcza podczas upałów, choroba. Także ten kto na krótki tylko czas składa habit n. p. na noc nie traci jeszcze przywilejów. Jeśliby zaś kto wątpił czy dana przyczyna zwalnia go sama przez się od noszenia habitu powinien zwrócić się do swego Ojca Dyrektora, a ten może skorzystać z władzy udzielania w tej sprawie dyspenzy lub zamiany tego obowiązku na inny. Po to jednak trzeba się osobiście zwrócić do swego Dyrektora by on mógł rozważać okoliczności i przyczyny. Z reguły zaś szkaplerz należy nosić na szyi tak, by jeden kawałek sukna spoczywał na piersiach, a drugi na plecach, — paskiem zaś należy się przepasać. Nie musi się wszakże nosić szkaplerza czy paska bezpośrednio na samym ciele. Także pranie i zmienianie szkaplerza czy paska ani nie wymaga ponownego ich błogosławieństwa, ani nie pozbawia tercjarza przywilejów.

Wiadomo również wszystkim, że nie można zmieniać szkaplerza tercjarskiego na medalik, tak jak się zmienia inne szkaplerze. Nie wszyscy jednak zdają sobie sprawę, że 6-ty paragraf III-go rozdziału reguły brzmi: „Jeżeli ważna i słuszna przyczyna tercjarzowi przeszkadza zachowywać niektóre przepisy reguły, może mu być udzielona dyspenza, lub zmiana rozsądna tych przepisów“. Na podstawie tego paragrafu Przełożeni I-go Zakonu i dyrektorzy mogą według nauki kanonistów,[2] swoim podwładnym tercjarzom w poszczególnych wypadkach kiedy istnieje dostateczna przyczyna zamieniać obowiązek noszenia szkaplerza i paska na noszenie medalika. Medalik może być jakikolwiek byle religijny, chyba, że miałby on zastąpić także inne szkaplerze. W takim wypadku musi mieć z jednej strony wizerunek N. Serca J., a z drugiej Matki Najświętszej i muszą być spełnione zwyczajne inne warunki. Do tej zmiany potrzebna jest jak wyżej powiedziano ważna i słuszna przyczyna i tem różni się zamiana szkaplerza tercjarskiego na medalik od zamiany innych szkaplerzy. Sądzić jednak o ważności

[1] cf. Dosk. Terc. rozdz. 1, § 3.

[2] P. Matteo C. da Coronata — „Il Terzordine Francescano“ n. 77 pag. 211.

i słuszności przyczyny należy do przełożonego, który tej zamiany dokonuje. Podwładny może być w każdym razie zupełnie spokojny.

Kończąc ten krótki przegląd najważniejszych przepisów reguły, odnoszących się do poszczególnych tercjarzy, przytoczę paragraf 5-ty III-go rozdziału: „Niech wszyscy wiedzą, że złamanie tej reguły nie jest grzechem, wyjąwszy gdyby było zarazem przestępstwem prawa Boskiego lub kościelnego.

Więc to już wszystko co można było powiedzieć o regule III-go Zakonu w krótkim przeglądzie głównych obowiązków, zapytacie. Odpowiadam: Stanowczo nie! Pominęlibyśmy rzecz najważniejszą bo zasadniczą. O tyle ważniejszą dla istoty III-go Zak. od wszystkiego co dotąd powiedziałem o ile ważniejszą dla człowieka jest dusza niż ciało. Dodać mianowicie potrzeba, że przepisy reguły jako takie nie stanowią same ostatecznego celu lecz stanowią środki do osiągnięcia innych celów. Jakiż to cel chciał osiągnąć Namiestnik Chrystusowy kiedy zatwierdzał i ogłaszał przepisy reguły III-go Zak. franciszkańskiego? Określa On je wyraźnie w tej samej encyklice, przez którą podał wszystkim do wiadomości i użytku zreformowaną regułę tercjarską. Pierwszy jego cel jest taki sam jaki miał „Miłosierny Syn Boży kiedy nakładał na ludzi słodkie jarzmo i lekkie brzemię" — a to aby wszyscy mieli zbawienie i żywot wieczny. Drugi cel ściśle z pierwszym związany to cel pierwszego Zakonodawcy św. Franciszka sformować szkołę dla doskonałego praktykowania chrześcijańskiego życia. Wreszcie trzeci specjalny i zależny od poprzednich: odwrócić niebezpieczeństwo jakie groziło i grozi wszystkim ze strony złych prądów nurtujących wśród społeczeństw dzisiejszych — ażeby zaś złemu zaradzić i odwrócić niebezpieczeństwo niema innego środka, jak przyspieszyć powrót jednostek i społeczeństwa całego do Jezusa Chrystusa, który „zbawić na wieki może, przystępujące przezeń do Boga" (Żyd. VII. 25). Oto zadanie jakie ma spełniać III-ci Zak., oto cele jakie miało osiągnąć spełnianie przepisów reguły. Czy osiągnęło? Tak, ale niestety z zastrzeżeniem. Tam tylko gdzie Tercjarze mieli na pamięci natchnioną prawdę, wygłoszoną przez Doktora Narodów św. Pawła: „litera zabija, a duch ożywia" (2 Kor. III. 6). I oto dochodzimy do sedna rzeczy. Na nic się nie zda dokładne wyuczenie się przepisów Reguły, na nic nawet ich zachowywanie choćby skrupulatne, jeśli nie będzie oparte na duchu, który jedynie może uczynić z Tercjarstwa szkołę życia, a nie tylko, jak często bywa, szkołę umierania. Innemi słowy — całe życie Tercjarza powinien przenikać duch franciszkański, on też powinien tchnąć z zachowywania przepisów Reguły. Duch ten zaś to nic innego jak cnoty, któremi

jaśniał święty nasz Zakonodawca, przez które stał się tak dzielnym apostołem, które były magnesem, przyciągającym nieprzeliczone rzesze jego naśladowców, których brak powoduje to zło na jakie uskarżał się drogi nam papież Leon XIII i na które my znów dzisiaj patrzymy. Chcecie wiedzieć które to cnoty tworzą ducha franciszkańskiego i stanowią jego ideał? Macie je pięknie zebrane na ogłoszeniach i programach naszego kongresu: pokora, ubóstwo dobrze zrozumiane, ofiarna asceza czyli pokuta, których podstawą byłaby radość i dobro, piękno i przedewszystkiem królowa wszystkich cnót seraficzna miłość ku Bogu i bliźniemu. Te cnoty są duszą ewangelji Chrystusowej, były duszą wszystkich czynów św. Franciszka, stanowią ducha reguły III-go Zakonu, muszą stanowić podstawę i osnowę codziennych zajęć, całego życia tercjarza — tercjarki, musi się je odczuwać w każdym spełnionym przez nich obowiązku. Inaczej spełnione przepisy reguły trącą faryzeizmem, a nawet zabobonnością i nigdy nie zdołają przełamać siły panoszących się namiętności, nie zdołają przeciwstawić się hasłom i praktykom różnych boyowców, wiciowców, nie zdołają neutralizować atrakcji swastyk nowoczesnego pogaństwa i emblematów masońsko-bolszewickich, — i na tercjarzy może spaść zarzut, jaki św. Paweł postawił ongiś Żydom: „Zatwardziły się ich umysły; aż po dziś dzień bowiem przy czytaniu starego Testamentu... zasłona trwa nie odkryta". Dopiero, gdy ich serce nawróci się do Pana, zasłona będzie odjęta". (2 Kor. III, 14). Tak też i dla niejednego z członków III-go Zakonu nie tyle może ze złej woli ile raczej z nieświadomości i pewnego lenistwa Reguła tercjarska spowita jest zasłoną martwoty; spostrzegają oni tylko poszczególne martwe przepisy, ale istota sama, jej duch pozostaje dla nich obcym, nieznanym. Ale czas najwyższy zabrać się nam wszystkim do rzetelnej pracy i zbiorowego, a stałego wysiłku, by w szeregach naszych braci i sióstr tętnił prawdziwy duch franciszkowy, by życie każdego z członków III-go Zak. było dojrzałym owocem z wonnych, barwnych i ponętnych kwiatów cnót serafickich. Wówczas pokażemy jak słodkie jest jarzmo i lekkie brzemię obowiązków tercjarskich i chrześcijańskich, wówczas pociągniemy za sobą dziesiątki, setki i tysiące, o których marzył papież — społecznik i po których spodziewał się odnowienia społeczeństw, wówczas dopiero III-ci Zak. spełni swą apostolską misję.

Oby więc „Bóg", że użyję słów Apostoła Narodów (2 Kor. IV, 6 sq.), „który powiedział, żeby z ciemności zaświeciła światłość zaświecił ją w sercach naszych dla rozświecenia znajomości chwały Bożej jaśniejącej w obliczu Jezusa Chrystusa". „Zawsze umartwienie

Jezusa nośmy ze sobą w ciele naszem, aby i żywot Jezusowy w naszem ciele się objawił". A Reguła III-go Zak., którąście Drodzy Br. i Siostry zachowywać postanowili, niech będzie dla was według słów św. Franc.: księgą żywota, nadzieją zbawienia, rękojmią przyszłej chwały, znamieniem ewangelji, drogą krzyża, stanem doskonałości, kluczem do raju i węzłem wieczystego przymierza". Zapoznajcie się przeto z waszą regułą, przechowujcie ją w sercu i miejcie zawsze przed oczyma, by ją ściśle (w duchu serafickim) wypełniać i aż do śmierci dochować", (Świt Seraf. VII-VIII r. 1925.)

Arcybractwo Paska Św. Franciszka

Symbolika paska i początki bractwa w Polsce.

W lipcowym numerze naszego pisma (str. 219) przedstawiliśmy powstanie i kanoniczną erekcję Arcybractwa Paska św. Franciszka. Przypominają sobie Czytelnicy, jak to słynny papież Sykstus V (nie Pius, pomyłka drukarska) — sam franciszkanin i gorący czciciel św. Patrjarchy, chcąc odwdzięczyć się zakonowi za wychowanie i naukę, zaraz w pierwszym roku swego panowania (1585) ustanowił arcybractwo paska czyli chordy i wyposażył je licznemi łaskami, by w ten sposób za jałmużny, udzielane jego zakonowi odwdzięczyć się wiernym dobrami duchownemi. Odtąd pasek stał się symbolem przypominającym św. Biedaczka i oznaką przynależności do wielkiej rodziny franciszkańskiej.

Pasek nadto ma przywodzić na pamięć wyższe myśli i wznosić dusze ku Bogu. Przypomina on najpierw więzy, któremi skrępowano P. Jezusa w ogrodzie Oliwnym i przywiązano do kamiennego słupa oraz bicze, któremi chłostano Najśw. Jego Ciało.

Dalej — pasek symbolizuje czystość obyczajów i cnotę pokuty. Myśl tę pięknie wyraża kapłan, gdy przy opasywaniu kandydata świętym paskiem napomina: „Weźmij ten pasek na twoje biodra, aby one były przepasane na znak umartwienia i czystości". Jak powłóczystą szatę ściągamy paskiem, iżby się po ziemi nie wlokła, tak i duszę powściągać trzeba, aby się uczucia jej w ziemi nie kalały. A trudna to rzecz, pasek więc przypomina, że Bóg przez zasługi Patrjarchy Franciszka skutecznie pomaga swą łaską do pokonania namiętności ciała i otrzymania cnoty wstrzemięźliwości.

Bardzo piękną symbolikę mają trzy węzły paska, mianowicie oznaczają trzy węzły duchowe łączące ludzi z Bogiem — węzeł natury, łaski i chwały; oraz przypominają nasz potrójny obowiązek względem Boga, bliźnich i siebie.

Oczywiście, że w takiem rozumieniu i pojęciu, arcybractwo paska wydać może i wydawało pożyteczne owoce. Toteż niegdyś było ono znane pośród najszerszych warst społeczeństwa nietylko włoskiego, ale całej Europy.

U nas w Polsce zostało zaprowadzone i szybko rozpowszechnione zaraz w pierwszych początkach swego powstania, tak że już w roku 1597 przetłumaczono i wydrukowano przywileje i odpusty brackie, a w 1606 ukazała się nawet specjalna książka p. t. „Brac-

two chordy albo paska zakonu św. Franciszka". W następnych latach podobne wydawnictwa mnożą się.

Dowodem jak arcybractwo paska św. Franciszka było w Polsce rozpowszechnione, jest fakt, że w r. 1603 nuncjusz papieski przy dworze Zygmunta III, Klaudjusz Rangoni pozwolił odprawiać w uroczystości brackie procesje z Najśw. Sakramentem po wszystkich kościołach, gdzie zaprowadzono to stowarzyszenie. Wprawdzie arcybractwo było zakładane przeważnie w kościołach franciszkańskich, zjawisko to jednak bynajmniej nie kwestjonuje szerokiej popularności stowarzyszenia, bo wówczas kościoły braci mniejszych gęstą siecią pokrywały ziemię Rzeczypospolitej.

Również w innych krajach arcybractwo paska św. Franciszka cieszyło się powodzeniem.

W ten sposób św. Patrjarcha wciąż żył i działał przez swą wielką rodzinę, skupioną w trzech zakonach i arcybractwie paska. Działalność była owocna, zbawienna, ale dla wrogów Bożych — racjonalistów, masonów i innych wolno — a raczej ciężko-myślicieli — zabójcza; nie podobała się im. Rozpoczęli więc swą przewrotną, krecią robotę. Kłamstwem, oszczerstwem i szyderstwami ośmieszali zbożne dzieło Franciszkowe i prowadzili je do ruiny. Zachwiał się pierwszy i drugi zakon, podupadł trzeci, rozprószyło się arcybractwo paska. — Zdawało się, że triumf piekła zupełny, ale św. założyciel czuwał nad swą rodziną. I dziś, równolegle ze wspaniałym rozkwitem, ekspanzją Kościoła św. — z radością stwierdzić można — odrodzenie i rozwój nietylko pierwszych i drugich zakonów franciszkańskich, ale i tercjarstwa. Wskrześmy więc i dalszy twór, który wyrósł i rozwinął się z ducha Franciszkowego — arcybractwo paska, by w ten sposób idea wielkiego zakonodawcy złączyć mogła we wspólnej rodzinie wszystkich, co najlepszych synów Kościoła.

„Franciscus alter Christus" — powiada Ojciec Św. Pius XI w encyklice „Rite expiatis" — Franciszek drugi Chrystus! Słusznie, bo nigdy nie pojawiło się pośród ludzi doskonalsze, niż on odzwierciedlenie ducha i osoby Zbawiciela. Toteż Franciszek jest reformatorem jedynym, nie tak wezwanym jak inni, na pewien czas tylko, ale po wsze czasy. I jak w XIII w. ciemne chmury, które groźną nawałnicą kłębiły się nad Kościołem, za sprawą św. Franciszka rozeszły się i rozwiały, tak i dziś duch Franciszkowy i jego dzieła mogą dokonać i przyspieszyć odrodzenie świata w Chrystusie. Wystarczy tylko wznowić i właściwym duchem ożywić jego instytucje, a reforma będzie dokonana, gdyż reforma Franciszkowa to nic innego, jak sprowadzenie Ewangelji z wyżyn abstrakcji na ziemię, to podanie ludziom nauk ewangelicznych w formie najczystszej, a zarazem najprostszej, najprzystępniejszej, pogodnej, uroczystej, opływającej w źródła duchowego wesela.

C. d. n.

Sprostowanie.

Do lipcowego numeru wkradł się błąd drukarski, mianowicie założycielem arcybractwa paska był nie Pius V, ale Sykstus V. (1585—1590). Słynny ten papież pochodził spod Ankony, dokąd przeniosła się jego słowiańska rodzina Perettich. Jako 9-letni chłopak wstąpił do Franciszkanów. Niezwykłe zdolności zapewniły mu

wielką przyszłość początkowo w zakonie a potem w Kościele. Krótki jego pontyfikat (1585 — 1590) ma wielkie znaczenia zarówno dla państwa kościelnego, jak i dla Kościoła. Sykstus rozumiał potrzeby czasu, a przy swej energji umiał im zadośćuczynić. Do końca życia zawsze występował jako ubogi zakonnik, prosty w życiu, energiczny w działaniu, wymagający od siebie i ludzi.

Podręczna Encyklopedja Kościelna.

„ŚWIT WIELKIEJNOCY“

Obrazek sceniczny w 3-ch odsłonach osnuty na tle Ewangelji św.

(Ciąg dalszy)

ODSŁONA II.

W drodze do grobu.

Scena przedstawia miejsce u stóp wzgórza kalwaryjskiego. Na prawo wzgórze lekko się podnosi (wzgórze skalne). Tu znajduje się ławka. — Na lewo widok na Jerozolimę. Jako wstęp, kurtyna się odsłania, — chór na scenie śpiewa:

SCENA I.

Chór: Spokój owiał smętne skały
Jakaż błoga cisza tu!
A tam w grobie zmordowany,
Spoczął Zbawca Ukochany,
Aniołowie strzegą snu!

Święte dusze, serca tkliwe,
Z olejkami spieszą tam,
Gdzie On leży na kamieniu,
O ludzkości śni zbawieniu
Ten ich słodki Mistrz i Pan!

SCENA II.

Wchodzi Magdalena sama, staje i ogląda się za innemi).

Magdalena: Ach jak wolno idziecie, a serce moje — tak się rwie do Pana! (Po chwili nadchodzi Salome i Marja Kl. okazują zmęczenie).

SCENA III.

Salome: Ty Marjo nie zważasz na to, żeś tyle od nas młodsza! Gdybyś szła z moim Janem, bylibyście już grzy grobie (Zbliżają się do ławki).

Marja Kl.: Pozwól nam odpocząć Magdaleno, już mi ręce omdlały od niesienia ciężkich naczyń. (Stawiają rzeczy i siadają).

Salome: Nie możemy nawet same iść do grobu, musimy poczekać na tamte.

Magdalena: Jeżeli tak myślicie, to i ja odpocznę (kładzie kwiaty i wazę) albo nie — pójdę na Golgotę ucałować krzyż i ziemię nasiąkniętą Krwią Mistrza. Ta Krew musi być jeszcze świeża, nabiorę jej z ziemią do chusty.

Salome: Nie Marjo! tak bardzo oddalać się od nas nie możesz, musimy być razem.

Marja Kl.: Możesz i tu w pobliżu znaleźć Krew Mistrza, bo patrz tylko — (pokazuje ręką) tu opodal leży kamień, na którym się potknął i upadł po raz trzeci. A czy cała ta droga nie jest Krwią zroszona?

Magdalena: Dobrze mówisz Marjo, gdzie jest ten kamień? (Podchodzą w stronę kamienia, Marja Kl. pokazuje, Salome zmęczona siedzi bez ruchu na ławce).

Marja Kl.: Tu widzisz?

Magdalena: (klęka, obejmuje kamień). Widzę! widzę! (Marja Kl. tak samo klęka i całuje). O, gdybym unieść mogła ten kamień ze sobą do domu! aby go zawsze łzami oblewać. Salome! przyjdź pocałuj! (Salome przychodzi i całuje).

Salome: Jak oni Go tu bili — kopali — przeklinali...

Marja Kl.: Jak On jęczał, gdy nie mógł się dźwignąć!... Jak się Krew lała z pod korony cierniowej!... Magdalena słucha w zadumaniu, nagle wybucha płaczem).

Magdalena: O Boże!... przestańcie! nie mówcie już o tem, serce mi pęka z żalu!... (Pochyla się nad kamieniem zacisnąwszy dłonie i tak chwilę pozostaje)..

Salome: (bierze Magdalenę pod rękę). Chodź, odpoczniesz nieco na ławce. (Magdalena wstaje i idzie smutno ku ławce — wszystkie siadają, Magdalena w środku. Po chwili.)

Salome: Kto nam odwali kamień od grobu, który jest bardzo ciężki?

Marja Kl.: O tem i ja myślałam, ale nie chciałam zasmucać Magdalony.

Magdalena: O, i mnie to dręczy, ale ufam, że miłość siły nam pomnoży.

Salome: Nadejdą zresztą tamte... (Magdalena zrywa się nagle i staje na podwyższeniu skały przy wzgórzu kalwaryjskiem. Salome i Marja Kleof. za nią patrzą).

Magdalena (mówi powoli): Coś wam powiem... widzę grób... O, jak mi serce kołacze! Jakiś ogień jarzy się w ogrodzie.. koło grobu postacie... jakby żołnierze... (Marja Kl. i Salome spoglądają po sobie i coś sobie szeptem mówią) co to ma znaczyć? Chodźcie zobaczycie...

Salome: Magdaleno! tyś zmęczona, niespokojna i tak ci się pewnie zdaje...

Magdalena: O, nie mów tak Salome, nie czuję zmęczenia ale widzę wyraźnie ludzkie postacie... ogień się jarzy...

Marja Kl. Ja ci powiem Magdaleno co to znaczy, ale zachowaj się spokojnie.

Magdalena (schodzi ze skały): Mów prędko!

Marja Kl.: Mówiła nam Zuzanna, że kapłani postawili straż przy grobie, a grób zapieczętowali.

Magdalena (załamuje ręce): Co mówicie!? O biegnijmy tam czemprędzej, już dłużej zwlekać nie można, oni znieważają mojego mistrza i Pana! Oni Go ukradną! Chodź Marjo! Chodź Salome! ulżyjcie mojemu cierpieniu!

Salome: Nie lękaj się Marjo, żołnierze nie są tak źli jak nasi kapłani. Widziałaś jak setnik i inni pomagali nam ciało złożyć do grobu, jak kamień z Nikodemem i Józefem dźwigali... Ale chodźmy już powoli, może tamte nadejdą.

Magdalena: I znów powoli! prędzej! prędzej! bo mi serce wyskoczy!

Marja Kl.: Uspokój się Marjo! toć jeszcze ani pora nie jest właściwa, jeszcze zmierzch panuje. Co tam robić będziemy tak wcześnie?

Magdalena: Co robić? Płakać przy grobie będziemy. Wy chcecie czekać wschodu słońca, co?

Salome: Tak, ale pójdziemy wcześniej, aby cię zadowolnić. Chodźmy! (zabierają rzeczy i wychodzą. Magdalena gubi jedną lub dwie lilje. — Po dłuższej chwili przychodzą: Marta i Berenice.

SCENA III.

Marta (podnosi lilje): Już ich niema, ale czekały tu na nas, bo oto kwiaty Magdaleny. A jednak nie zaczekały.

Berenice: Spewnością Magdalena zmusiła ich do pójścia przed nami do grobu. (Wchodzi Joanna i Zuzanna).

SCENA IV.

Joanna (rozgląda się): Co? już ich niema? nie zaczekały? (Joanna i Zuzanna siadają).

Marta Były tu, bo znalazłam liiję Magdaleny (pokazuje), widocznie już poszły.

Zuzanna: Gdy straż zobaczą to się przelękną.

Joanna: Zwłaszcza Magdalena, bo nic o tem nie wie.

Berenica: Jaką straż, bo i ja nic nie wiem?

Zuzanna: Nie wiesz? kapłani postawili straż przy grobie.

Berenice: Niby dlaczego?

Zuzanna: Boją się, aby ktoś z nas nie ukradł Ciała.

Joanna: Może raczej pamiętają o znaku Jonasza Proroka, który im był dany? „Albowiem jako był Jonasz w brzuchu wieloryba trzy dni i trzy noce: tak będzie Syn Człowieczy w sercu ziemi trzy dni i trzy noce". (Mat. 12. 40).

Berenice: Nie rozumiem tego! Więc jak się dostaniemy do grobu?

Joanna: Bóg o tem myśli, nie frasujmy się naprzód. Gorsze to, kto nam kamień odwali?

Marta: Mnie to właśnie najwięcej niepokoi,

Zuzanna: I tę troskę polećmy Bogu.

Marta: Ale czy żołnierze pozwolą ruszyć kamień?

Joanna: Damy im pieniądze i zapewnimy ich, że tylko Ciało chcemy lepiej zabalsamować.

Berenice: Wątpię, czy się nam to uda.

Zuzanna: Nie trać nyż nadziei!! Bóg o nas myśli...

Marta: Nie zatrzymujmy się, ale spieszmy za niemi.

Berenice: One są pewnie przy kamieniu. na którym wczoraj Mistrza namaszczono. A może poszły na Golgotę? (Marta patrzy w stronę Golgoty).

Marta: Nie widzę żadnej.

Joana: (wstaje) Chodźmy ich szukać, już nieco odpoczęłam.

Zuzanna: Ja również, chodźmy! (wychodzą).

Zasłona spada.

KRONIKA.

Kraków.

Chrystus uświęca rodzinę.

Pod tem hasłem urządzili klerycy franciszkańscy uroczystą akademję ku czci Chrystusa-Króla dnia 27 paźdź. b. r. na krużgankach OO. Franciszkanów w Krakowie.

Na program złożyły się: przemówienia, śpiewy wykonane przez „Chorus Caecilianus" pod batutą br. Hipolita i orkiestra wychowanków Br. Br. Albertynów.

Skoro przebrzmiały wstępne dźwięki orkiestry O. Dr. Wenanty podkreślił w zagajeniu cnoty rodzinne: męstwo u mężczyzny i wstydliwość u kobiety. Dziś niestety zarzucono te wartości jako „niemodne", a kultura nowoczesna w swej burzycielskiej manji nie zastąpiła ich niczem. Wobec grożącej zagłady rodziny niektórzy przywódcy nowoczesnych państw zastosowali radykalne środki. Ale one tak długo nie wystarczą, dopóki Chrystus nie zakróluje swemi zasadami w rodzinie.

Po odśpiewaniu przez chór: „Bóg Stworzyciel świata" — Schubert'a, br. Alojzy w referacie p. t. „Społeczne znaczenie rodziny" stwierdza, że społeczeństwu grozi rozbicie. Przyczyn tego zjawiska należy szukać w jego fundamencie, którym jest rodzina, tak jak przyczyny ruiny domu szuka się w zwietrzeniu fundamentu. Wychowanie zdrowe w rodzinie uczy obowiązku, bo opiera się na wzajemnej powinności rodziców między sobą i względem dzieci i dzieci względem rodziców, uczy dalej solidarności i zgody, uczy wreszcie posłuszeństwa dla władzy; a właśnie te cnoty odgrywają pierwszorzędną rolę w społeczeństwie. Gdzie te cnoty zanikają, społeczeństwo chyli się ku upadkowi; przykładem tego — eksperyment bolszewicki. Szczególnie dla nas Polaków rodzina była ostoją w czasie niewoli. Zrozumieli też wrogowie Kościoła, że ruina rodziny sprowadzi upadek Kościoła i na tem tle staje się zrozumiałym gwałtowny ich atak na sakramentalny charakter małżeństwa. Dlatego solidarnie musimy im przeciwstawić katolicki pogląd na małżeństwo, a wodzem naszym będzie Chrystus-Król.

Poprzedzona przez chór: „Z gwiazd migotem" — Żukowskiego, oraz przez orkiestrę recytacja br. Aniceta zawiera trzy obrazki królestwa Chrystusowego w rodzinie: Nazaret — Boski Młodzieniec czyta Pismo św. a Marja i Józef zasłuchani i zapatrzeni w Króla kochających się serc w rodzinnem kole, myślą o zbliżającym się końcu adwentu ludzkości; Kanę, gdzie Chrystus błogosławi zawiązkowi miłości małżonków, oraz Betanję, w której Jezus przywraca stroskanej rodzinie radość przez oddanie jej siostry — jawnogrzesznicy.

Pieśnią „Hosanna" — Hillmer'a i dwoma utworami muzycznemi zakończono akademję.

Akademję uświetniała piękna dekoracja przedstawiająca salę tronową ozdobioną kolumnami, gdzie na tronie roztacza blask swego Majestatu Chrystus-Król. *A.*

Moim najmniejszym Krucjatkom — Prezeska.

Bardzo dawno temu, gdy ani was kochane dziewczynki, ani Waszych Mamuś ani nawet Babuniów nie było na świecie, zabłąkał się w pewnej wiosce piękny choć bardzo ubogo ubrany chłopczyk. Mróz był siarczysty, płatki śniegu niby motyle fruwały w powietrzu, a nasz mały wędrowca szedł przytupując w potarganych łapciach zziębniętemi nóżkami i wymachując rękami dla rozgrzewki. Noc już zapadła zupełna i tylko miljardy gwiazd starały się wskazywać malcowi drogę, lecz dokąd?...

On sam nie wiedział dokąd ma iść. Ale przypomniał sobie, że dzieci obchodzą dziś wielkie święto, dzień, w którym aniołek przynosi im pięknie przostrojone drzewko i mnóstwo zabawek. Więc pewny był, że gdzie tylko pójdzie tam dzieci będą chciały dzielić z nim szczęście i radość religijnego wieczoru. Kieruje więc śmiało kroki swe do jednego z domków, najpiękniej oświetlonego, rozbrzmiewającego śmiechami dzieci. — Zapukał — zadrżało małemu serduszko a przez myśl przemknęło mu błyskawiczne pytanie „przyjmą mnie?".

Trzask zamku i ostry głos pytającego „Czego"! „To ja, biedny bezdomny" — odpowiedział nasz mały. — Ze złością zamknięto drzwi i maleńki musiał zrozumieć, że dla niego miejsca tam niema.

I rozpoczął wędrówkę po całej wsi. W jednych domach szczuto go psami, w innych ofuknięto go, a jeszcze w innych nawet mu drzwi nie otworzono. Wszędzie widział twarde serca ludzkie niezdolne odczuć nędzy drugich.

I stanął na drodze nasz mały wędrowca, wniósł oczy ku gwiazdom i zamyślił się. I tylko te gwiazdy widziały i liczyły łzy spływające po bladych policzkach. Już miał nawrócić, gdy nagle na skraju lasu ujrzał maleńką chatkę, nie rozbrzmiewającą wesołemi śmiechami, ubogą i zgarbioną i tam skierował swe kroki. — Nie pocieszony przez nikogo szedł sam pocieszać. —

Otworzyła mu drzwi równie mała jak on dziewczynka. Twarzyczka jej rozjaśniła się na widok gościa. Chodź biedny chłopczyku — powiedziała — przyjmę cię bardzo chętnie, lecz poza białym opłatkiem nic w domu nie mam, ale i tem chcę się z tobą podzielić.

Wruszony chłopczyk patrzał długo w jej oczy tak, jakby chciał przejrzeć jej serce. A gdy dziewczynka z kawałkiem opłatka zwróciła się do niego — już go nie zobaczyła, tylko z kominka spływał cały strumień łakoci, zabawek a na środku izdebki już stało ślicznie przystrojone drzewko uginające się pod ciężarem smakołyków, zaś szczyt drzewka zdobiła główka małego spóźnionego gościa, który codopiero w tajemniczy sposób zniknął jej z oczu.

W tej samej chwili we wszystkich domach, gdzie aniołka nie przyjęto z komina zaczęły się sypać sadze i grubą powłoką przykrywały obficie zastawione stoły i niegościnne, twarde serca ludzi...

Pamiętajcie moje Kochane Dzieci, że miłosierdzie jest najpiękniejszą pieśnią, jaką serce ludzkie wyśpiewać może. Nieście tę pieśń wszystkim, którzy płaczą i którzy w niejeden zimowy wieczór zapukają do domów Waszych i Waszych Rodziców, a może pod ubogą szatą wędrowca ukryje się suknia „Posłańca Niebios", który przyjdzie nagrodzić wasze dobre serduszka pięknemi podarkami.

OPŁACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:

ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ"
OO. Franciszkanie — Kraków, pl. W. W. Świętych 5.
Nr. czeku P. K. O. 407.634.

KALENDARZYK NA GRUDZIEŃ

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III Zak. (A. G).

1. **N. I. Adw.** Bł. Antoniego Bon. w. I. Zak.
2. P. S. Bibljany p. m.
3. W. S. Franciszka Ksawerego w.
4. Ś. S. Piotra Chryzologa b. d. K.
5. Cz. S. Sabby op.
6. P. S. Mikołaja b. w.
7. S. *Wigilja z postem zak.* S. Ambrożego b. d. K.
8. **N. II. Adw. Niepokalane Poczęcie N.M.P.** (Z.F.A.G.)
9. P. SS. Leokadji i Walerji mm.
10. W. N.M.P. Loretańskiej.
11. Ś. SS. Damazego pap. Bł. Hugolina w. III. Zak. (Z.F.)
12. Cz. Znalezienie Ciała S.O. Franciszka. Bł. Konrada w. III. Zak. (Z. F.)
13. P. S. Łucji p. m.
14. S. SS. Djoskora i Nikarego mm.
15. **N. III. Adw.** S. Walerjana b. (Z. F.)
16. P. S. Euzebjusza b. m.
17. W. S. Łazarza b. m.
18. Ś. S. Gracjana † *Suchedni.*
19. Cz. S. Nemezjusza.
20. P. S. Teofila † *Suchedni.*
21. S. S. Tomasza Ap. † *Suchedni.*
22. **N. IV. Adw.** S. Zenona m.
23. P. S. Wiktorji p. m.
24. W. *Wigilja z postem.* Adama i Ewy.
25. **Ś. Boże Narodzenie** (A. G.)
26. **Cz. S. Szczepana m.** (Z. F.)
27. P. S. Jana Ap. i Ew.
28. S. SS. Młodzianków mm.
29. **N.** S. Tomasza b. m.
30. P. Bł. Gerarda w. I. Zak. Bł. Małgorzaty p. II. Zak. (Z. F.)
31. W. S. Sylwestra pap.

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.